

Marja-Anna Villotte.

Odrobina pyłu tylko!

— Co robimy dzisiaj?

Z tem pytaniem na ustach Algette przechyla się ku Robertowi.

— Co robimy dzisiaj? — odpowiada. — Ależ nie! Czyż nie jest nam bosko tutaj? Co? Skrzywna minka? Czegóż ci potrzeba?

— Przestrzeni, powietrza. Duszę się.

— Okno jest przecież naoszczędz otwarte. A przytem, nasze szczęście, wielkie, nie zrówane szczęście!

Lecz Alyette chmurzy się. Z wojowniczą buzią, zamglonymi oczami odpowiada nerwowo:

— W ten cudowny dzień! To zabójstwo! Ach! prawda, twój artykuł! Wielka rzecz! Napiszemy go razem, w sercu lasu. Cobyś powiedział na pielgrzymkę do polanki, do naszej? Co? Nic ci już ona nie mówi? Tam przecież... Mniejsza o to zresztą! Obejdę się bez ciebie! Czyż nie mam swego dyplomu?

Gwałtownie odsuwa krzesło i znika ze studio.

Wzruszając ramionami, Robert podnosi nóż do rozcinania papieru. Nie, nie może uleżeć jej we wszystkim. Ma przytem artykuł do wykończenia. Tak, na poniedziałek. Idzie do biurka po notatki. Trąca nogą o twarde przedmiot. Nachyla się. Na dywanie, ukryty w puszystej wełnie leżał brylantowy pierścionek.

— Patrzenie państwo — mruknął do siebie, podnosząc go — jej pierścionek zaręczynowy!

Patrzac nań, stanęła mu jednocześnie polanka w oczach i ta godzina, kiedy oboje oddaleni od wesołej gromadki, której Alyette była osią, ulegli upajającemu wpływowi balsamicznego lasu i wieczorem oznajmili o swych zaręczynach.

Ale... Co ona robi? Gdzie jest? Czy to możliwe, aby nie zatroszczyła się o zaginiony pierścionek?

Wyciera pióro, próbuje pisać, ale słów mu brak, mózg nie chce pracować. Jedną myśl tylko, jedyną, zajmuje jego umysł: ona!

Wstał. Mniejsza o jego godność osobistą... Musi zresztą oddać jej pierścionek. Wziął klejnot, dotknął go pieszczotliwą dłonią, wspominając chwilę, kiedy, wkładał go na wyciągnięty paluszek i pośpieszył do pokoju Alyette.

W drzwiach spotkał się z Różią, pokojówką.

— Pani wyszła. Musiała pojechać autem, gdyż włożyła popielaty kostium.

Już wciągał płaszcz. Garaż znajdował się blisko. W pięć minut potem mechanik objaśnił go:

— Pani Derbois pojechała przed chwilą do Saint-Germain. Nie dała mi czasu nawet zajrzeć do karburatora. A jednak chciałem go kąpać przeczyćści w urwagi ma tę nie-dobrą benzynę, którą państwu dali wczoraj w Versailles. To niezbyt przezornie, że wybrała się sama. Pan chciałby pojechać wśląd za nią? Służę moim małym „citroënem“; jest wolny.

Biorąc stanowczy rozbrat ze swą godnością, Robert wskoczył do taksówki i naciśnięszy akcelerator, popędził w stronę polanki - czarodziejki.

— Tam, tylko tam pojechała — mówił do siebie.

* * *

Alyette przy swej kierownicy, rozszerzonymi nozdrzami wchłania aromatyczne powietrze, usiłując przekonać samą siebie, że zdrowie jej wymaga tego. Dotarła do Saint-Germain bez przeszkody i teraz otacza ją swym majestatem, zbyt przytłaczającym, nawet dla tej delikatnej kobieciny, która nie przyznając się do tego, dygoce, trzymając się kurczowo swej kierownicy.

Nie zatrzyma się na polance. Nie; bez niego, to nie miałyby sensu, poco zresztą opłatywać się starymi wspomnieniami? On nawet wypiera się ich!

Co się dzieje? Auto zwalnia tempa... i po kilku sekundach, mimo ciągle naciskanie pedału, staje.

— Mój karburator! — myśli Alyette, przypominając sobie napomnienia mecha-



ka. Co się z nią stanie? Sama nie potrafi rozebrać i poprawić maszyny. Wsiada z auta. Cisza wokół. Liście szeleszczą tylko pod jej stopami.

Alyette boi się. Skąga wybiega na usta:

— Dlaczego Roberta nie ma? Zostawił mnie samą swemu losowi!... To okropne!... Niegodziwe z jego strony!

Jakże daleko ów dzień wiosenny, baśniowy dzień, kiedy rozmawiali tutaj ze sobą, upojeni radością i szczęściem w otoczeniu przyrody w swych szatach odświętnych!

Odgłos kląksonu! Czy to ratunek? Jakież auto zbliża się. Alyette drętwieje z trwogi. A jeżeli to jeden z tych bandytów, których wyczyni opisuje kronika paryska? Jej pierścionek! Co ona zrobiła ze swym zaręczynowym pierścionkiem? Nie ma nawet klejnotu przy sobie, aby poświęcić go dla ocalenia życia! Auto podjeżdża. — Alyette zamyka oczy:

— Nie! Nie! Łaski! Łitości!

— Czego pani sobie życzy? — odzywa się Robert w ukłonie, szyderczym troszeczkę tonem, bo na widok jej wylekłej twarzy czki już jest pomszczony.

— Robert! Co tu robisz? A twój artykuł?

Uspokojona, roześmiana, pozwała sobie i ona na ironję. Czyż nie triumfuje? On nie jest przy niej? Nie są oboje u progu polanki, w świątyni pamiątek?

— A to? Nie trzeba ci było go oddać? Chyba, że...

— Mój pierścionek! Gdzie znalazłeś go?

— Pod nogami.

Tym razem Alyette robi pokorną minkę, Robert zaś rad widzi ją pochyloną ku sobie w geście błagalnym.

— Czy być może? Ach, Robencio, przebacz mi!

Ramiona jego obejmują jej kibić. Roztkliwieni oboje ściskają się serdecznie. Nad nimi sklepienie magicznej polanki.

Lecz krótkość tego popołudnia jesiennego przywołuje ich do rzeczywistości.

— Jedziemy — rzekł Robert, prowadząc Alyette do Renaulta.

— Kiedy... — I policzki kobiecinki czerwieniły się, jak pobliski buk w purpurze zachodzącego słońca.

— Ach! Coś się zepsuło?

— Talk, mój karburator...

Robert podnosi radiator i rozbiera źle funkcjonującą część.

— Daj chusteczkę!

— Mokra bardzo...

Robert wybucha śmiechem, wyjmując swoją.

— Już! — woła po chwili — odrobina pyłu tylko!

Dlaczegoż jednakże jego nastrój radosny pierzcha nagle? Cień pada na piękne, pełne powagi oczy, które szukają wzroku Alyette, wpatrzonyj w swój brylant, odnaleziony cudownie.

— Na moim pierścionku było również trochę kurzu — mówi z uśmiechem, wycierając rękawiczką wspaniałą klejnot.

Wtem spostrzega wzrok Roberta i dziwi się:

— Co ci się stało? Czyś niezdrowszy?

— Gdyby nie ta odrobina pyłu, pojechałabyś dalej, Alyette, nie zatrzymałabyś się przy polance...

— Co za myśl!

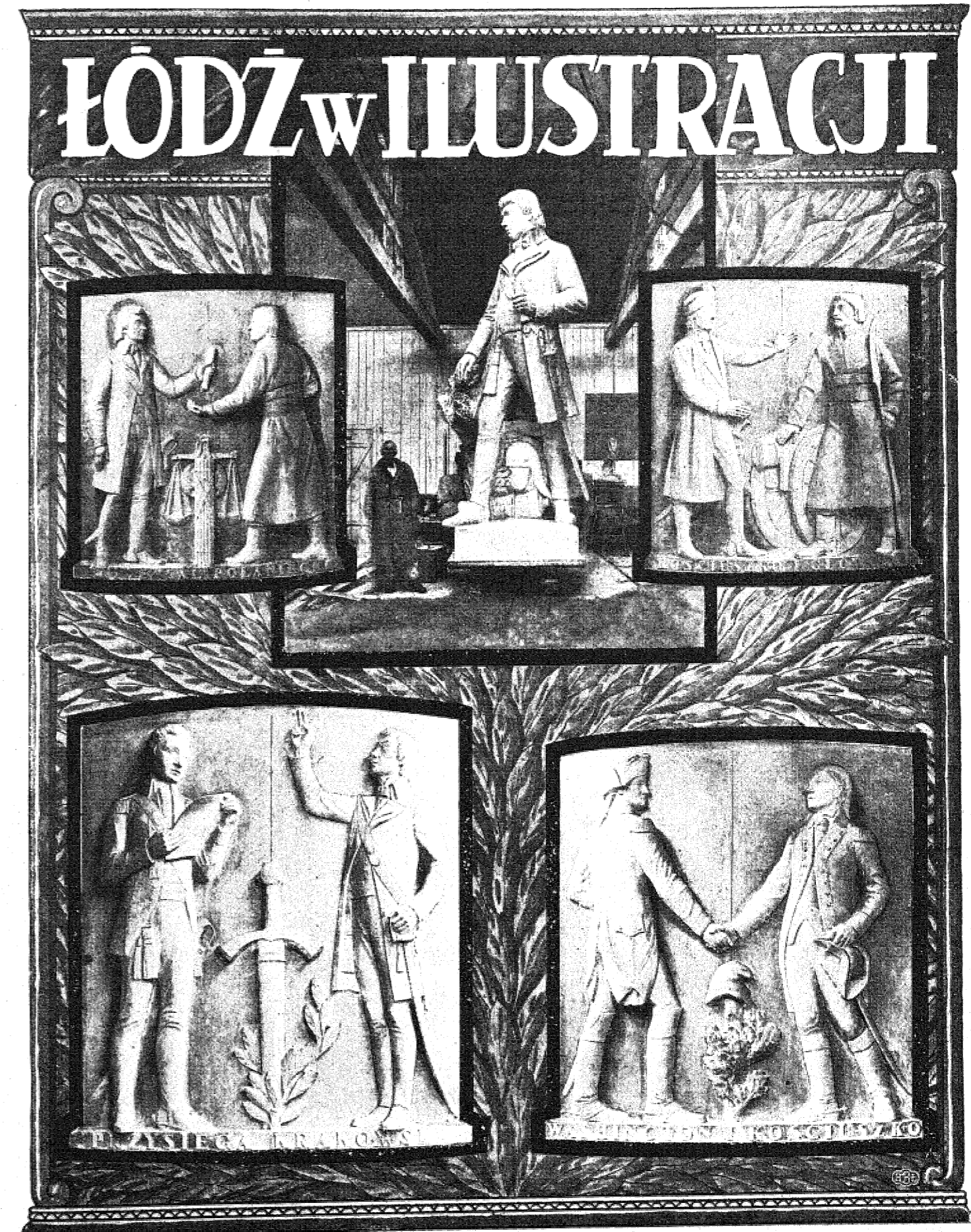
— I kto wie, możebym cię stracił na zawsze!...

Rozpromieniona, Alyette rzuca mu się na szyję. Jasne jej oczy toną we wzroku Roberta.

— To już nie odrobina — woła — to cały tuman kurzu! Pozwólno, panie, niech go zdmuchnę.

I dlatego, że ma ją przy sobie, taką rozradowaną w dogasającym dniu, Robert zapomina o wszystkich swoich obawach, o tej nawet, że wypadnie mu być nie wolnikiem tego motyla o skrzydłach płomiennych — na zawsze.

Tłum. Jotsaw.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.

Artysta rzeźbiarz p. Mieczysław Lubelski pracuje nad wykończeniem pomnika Tadeusza Kościuszki. Powyżej widzimy na zdjęciu środkowym pomnik Tadeusza Kościuszki w pracowni p. Lubelskiego. W głębi artysta przy pracy; na bocznych zaś zdjęciach fragmenty, które zdobić będą cokół pomnika a więc fragment przedstawiający Uniwersał Połaniecki, Kościuszkę i Głowackiego, przysięgę krakowską oraz Washingtona i Kościuszkę.

TEATRALJA.

„W czepku urodzony”. — Solski w Gdańsku. — „Tamten świat” w teatrze. — Nowości włoskie. — Drobiazgi Teatralne.

Warszawski Teatr Letni wystawił nową krotowile utalentowanego aktora i autora Wincentego Rapackiego, który najwidoczniej predestynowany jest na polskiego Sachę Guitry. Krotowila ta nazywa się „W czepku urodzony”, a opowiada zabawną historię pewnego młodego tenora, który zrazu nieuznawany przez publikę, dzięki pomysłowości impresarja i własnemu oczywistemu talentowi, staje się wkrótce bożyszczem stolicy, kraju, zagranicy. W historii tej tkwią wyraźnie obfite motywy autentyczności, związane z osobą jednego z młodych a bardzo już sławnych śpiewaków polskich. Krotowila Rapackiego nie olśniewa nadzwyczajnością, ale jest naprawdę zręczna, wesoła, pogodna, posiada parę typtków dobrze podpatrzonych i umiejętnie na scenę spreprowowanych. Doskonałą rolę znalazł w tej sztuce dla siebie p. Kuznałkiewicz, jako „w czepku urodzony śpiewak; wielki talent komiczny tego ulubieńca publiczności warszawskiej mógł się tu okazać w całej sile i pełni, a rola tenora, jak zresztą już niejedna z poprzednich wróży młodemu, bardzo zdolnemu aktorowi piękną i — bogatą przyszłość. Prócz p. Kuznałkiewicza dzielnie spisali się pp. Orwid (impresario), Broniszówna, Łaska.

Prawdziwym świętem teatralnym dla publiczności gdańskiej były występy mistrza Ludwika Solskiego, który w otoczeniu zespołu teatru toruńskiego zabłysnął w swych dwóch najwspanialszych rolach, mianowicie „Wielkiego Fryca” i moljerowskiego „Skapca”. Nie potrzeba dodawać że Solski przyjmowany był w Gdańsku z entuzjazmem, żegnany z żalem.

Motywy spirytystyczne, wyszukiwane są nieraz przez autorów scenicznych dla efektów raczej humerystycznych. W niejednej sztuce oglądaliśmy różnych zwarjowanych wielbicieli wirujących stołków, pro fesorów czarnej i białej magji, wróżbiarki,

chiromantów i — szarlatanów. Ale we współczesnej poważnej literaturze dramatycznej spotykamy również sztuki, poruszające zagadnienia okultyzmu i spirytyzmu, a nawet posilujące się różnymi fenomenami z tych tajemnych dziedzin w charakterze głównych elementów rozwoju akcji i rozwiązywania konfliktów.

Tak np. ostatni dramat zmarłego niedawno de Curela p. t. „Burza mistyczna” wiąże temat okultystyczny z pospolitym motywem zdrady małżeńskiej. Żona, powracając ze schadzki, w czasie burzy, zabiła żonę swemi podejrzeniami, nie posiadając przytem żadnej pewności zdrady. W rocznicę śmierci, mąż czuwając w kaplicy przy trumnie żony, widzi jej zjawę i otrzymuje przebaczenie. Temat ten traktuje de Curel z dużą dozą ironji, gdyż sta nowisko jego było antyspirytystyczne. O prawdzie zdrady i śmierci żony wie tylko stary lekarz, choć prawdy tej nie wyjawia; a le mąż z siłą broni swych przekonań i swych wierzeń, a broni tak wymow-



P. Robert Geyer, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.

nie i przekonywująco, że wkońcu sztuki kwestja nadprzyrodzonej zjawy pozostaje raczej otwarta i nierozwiązana.

W ciekawej sztuce G. K. Chestertona p. t. „Magja”, występuje ciekawa postać magika, którego pewien książę sprowadza do zamku, aby wyleczył jego wychowanków: młodzieńca ze sceptycznego materializmu, jego siostrę — z łatwowierności i bezkrytycyzmu. Sprawy poszły innym torem, niż spodziewał się książę: zakochany w dziewczynie magik, który jest zresztą inteligentnym i nieprzeciętnym człowiekiem, siłą swej wiary i miłości sprawia istotnie „cud”, każąc zagasnąć jakimś dalekim czerwonym światłom; młodzieniec, widząc to, dostaje ciekawki. Przewodnią myślą Chestertona w tej sztuce było postawienie na właściwym poziomie czynnika wiary, która jak to nieraz widzimy w życiu, potrafi „góry przenosić”.

Znany polski pisarz Stefan Grabiński napisał sztukę p. t. „Larwy”, której wystawienie zapowiedziano w swoim czasie w Krakowie. Tematem tej ciekawej sztuki jest dramat, rozgrywający się pomię-



Winieta książki pamiątkowej wręczonej przez młodzież ustępującemu prezesowi Patronatu Stow. Młodzieży Polskiej w Rudzce Pabjanickiej, p. A. Janowskiemu.

dzy ciałami astralnymi, wywołanemi przez psychiatrę z kilku jego pacjentów. Jak widzimy, t. zw. zjawiska nadprzyrodzone, które są bodaj sprawami przyrodzonymi, wcale albo niedostatecznie dotychczas wyjaśnionemi, traktowane są nawet przez poważnych autorów bynajmniej nie z lekceważeniem i uśmiechem, lecz z całą świądomością wagi tych „niesamowitości” w życiu ludzkim.

W Rzymie powstał niedawno nowy teatr, założony przez bojową grupę młodych literatów, którzy stworzyli poprzednio czasopismo „2000”. Na inaugurację wystawiono dramat futurysty ongiś, a dziś akademika Marinetti'ego, napisany przed dwudziestu zgorą laty, p. t. „Re Bal doria”. Dramat ten w swoim czasie wystawiał w Paryżu znakomity reżyser Lugne - Poë. Dramat Marinetti'ego, będący w założeniu satyrą polityczno - społeczną, przyjęty został obecnie przez krytykę i publiczność bardzo chłodno.

Pod względem twórczości operowej, zwłaszcza co do jej ilości, Włosi stanowiączo przodują innymi narodami. Oto prasa włoska zapowiada w najbliższym czasie wystawienie aż sześciu nowych oper: „La Dogarossa” — Montemezzzi'ego; „Król Lear” — Fratti'ego; „Igraszki miłości — Lattuada; „Poskrzyczenie złościcy” (według Szekspira) — Maria Persico; „Legenda o Orfeuszu” — Zabbona i „Dybuk” (według An-skiego) — Rocca.

Jedni odchodzą — inni powracają. Oto znana aktorka dramatyczna niemiecka, Gerda Mueller, która po zamążpójściu opuściła scenę, obecnie powraca znowu do teatru. Pierwszy jej występ odbyć się ma w Królewcu, w roli Ifigenji.

Berliński „Kleines Theater” wystawia wkrótce sztukę jednego z polityków amerykańskich p. t. „Weth or dry?” („Mokre czy suche”). Sensacyjna ta sztuka wykpiwa dwie „aktualności” amerykańskie: prohibicję i — film dźwiękowy.

Delta.



W szkole zawodowej Nr. 4, mieszczącej się przy ul. Andrzeja 24, młodzież żeńska z zapałem i zrozumieniem oddaje się pracy. Powyższe zdjęcia przedstawiają uczennice tej szkoły w czasie lekcji rysunków oraz kroju i szycia.



Patronat i członkowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Rudzce Pabjanickiej żegnają p. A. Janowskiego, prezesa patronatu oddziału tego stowarzyszenia w Rudzce Pabjanickiej.



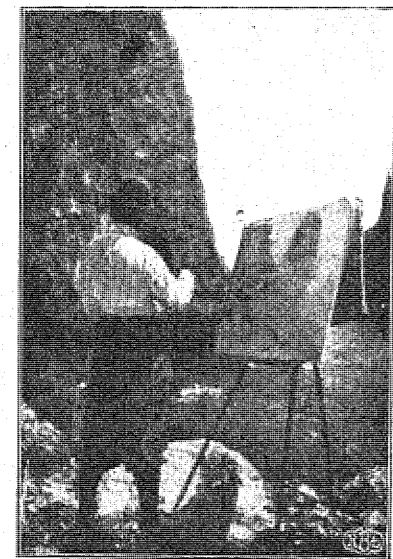
Poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Radogoszczu. Aktu tego dokonał w dniu 9 b. m. J. E. ks. biskup dr. K. Tomczak.



Patronat i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej męskiej w Radogoszczu z ks. kanonikiem Fr. Jelińskim, sekretarzem generalnym Związku Młodzieży na czele.



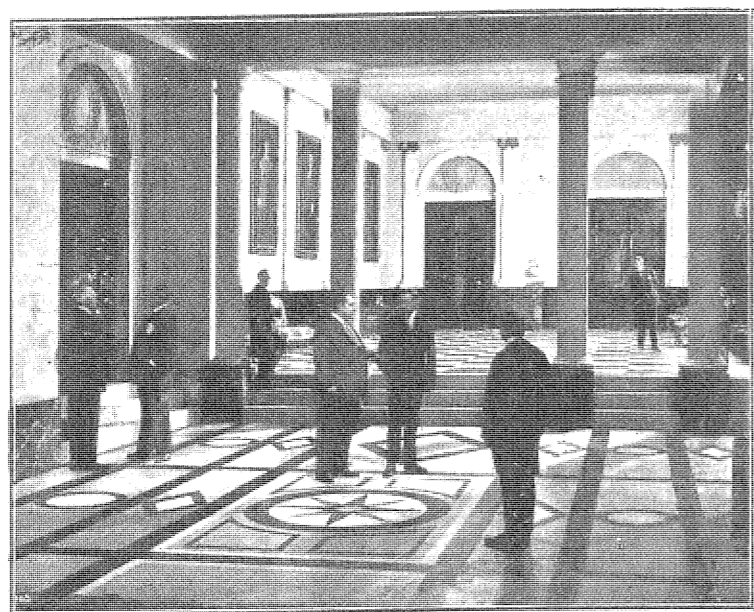
Młodzież żeńska „Sokoła” zgierskiego.



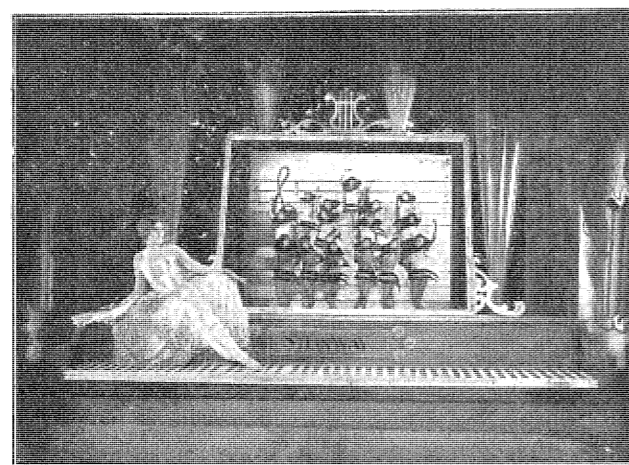
Znany w Łodzi artysta-malarz, p. Antoni Tadeusz Wippel, bawi obecnie we Włoszech. Powyżej artysta przy pracy.



Clive Brooke, jeden z najsympatyczniejszych artystów filmowych, znany z obrazów „Ludzie pod ziemią” i „Egzotyczna kochanica”.



Jeden z ciekawych, entuzjastycznie przyjętych przez miłośników kina filmów p. n. „Pieniądz” przerobiony z powieści Zoli. Na zdjęciu fragment filmu z westibulu giełdy.



Prześlizgnięty fragment z filmu „Słodka dziewczyna”, w którym Imogena Robertson odniosła wielki sukces.



„Gwiazda” music-hallów paryskich, królowa „Moulin-Rouge” — Mistinguette w filmie p. n. „Wyspa rozkoszy”.



Mount Ewerest sfilmowany przez znakomitych badaczy - podróżników.



Ameryka, posiadająca najbardziej nowoczesne maszyny drukarskie, jest bezkonkurencyjna w wytwarzaniu wielkich plakatów reklamowych a szczególnie reklam filmowych.



Fragment z filmu „Julfilmu” p. n. „Z suteryn do salonów”.



Rozkoszna dwójka aktorska, Nancy Carol i Charles Rogers, w wesołej komedji p. n. „Trzykrotne wesele”.



Jveta Goudal, egzotyczna artystka ekranu, pracuje dla filmu pod reżyserją Cecil de Mille'a.



Następca Valentina, Ramon Navarro, w filmie „Jad miłości”, wytwórni „Metro Goldwyn - Mayer”.



Od strony lewej widzimy najlepszą naszą sprinterkę, Brunerównę, dobiegającą do mety, w środku Schabińską w efektownym skoku wzwyż, na prawo zaś Tabacką, bijącą Parkerównę w biegu na przelaj o mistrzostwo Polski, jakki odbył się w dniu 9 b. m. na Górnym Śląsku.

Ćwiczenia poranne na piaskach wybrzeży morskich.



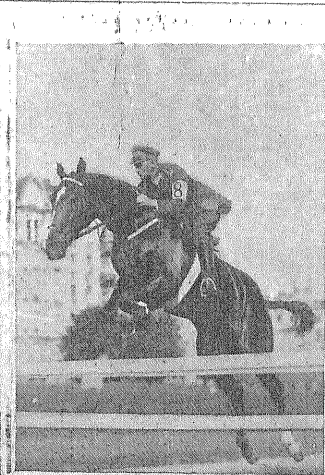
Wspaniały moment zawodów hippicznych.



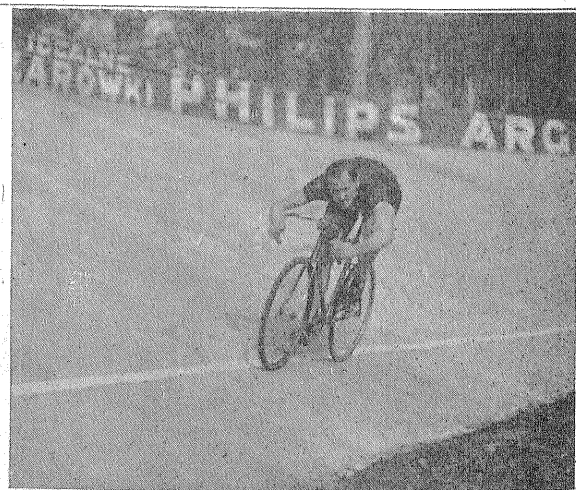
Lekkoatletyczny zespół żeński „Sokoła” bydgoskiego jest jednym z najlepszych zespołów w Polsce. Powyższe zdjęcie przedstawia dzielną „szóstkę” zespołu.



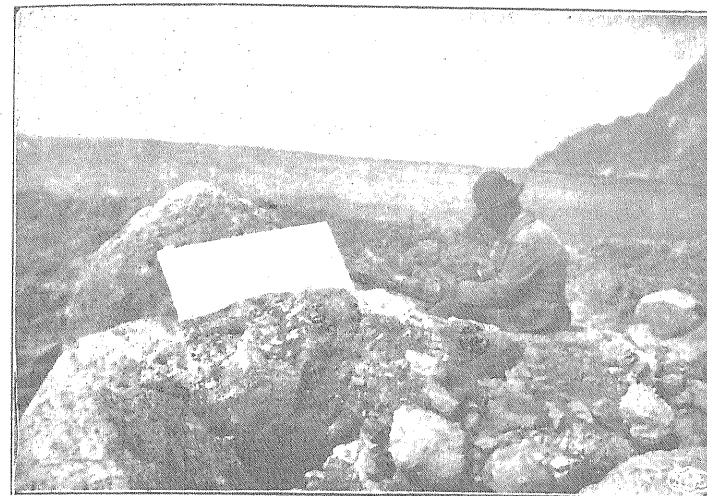
Kajakiem na wodach polskich.



Chluba hippiki polskiej plk. Römmel.



Znakomity sprinter polski, Jan Łazarski.



Artysta-malarz p. A. Wippel przy pracy na malowniczym wybrzeżu Capri.



Zwycięscy pierwszych pięciu miejsc w biegu związkowym na przelaj o nagrodę przelotną J. E. ks. biskupa K. Tomczaka.



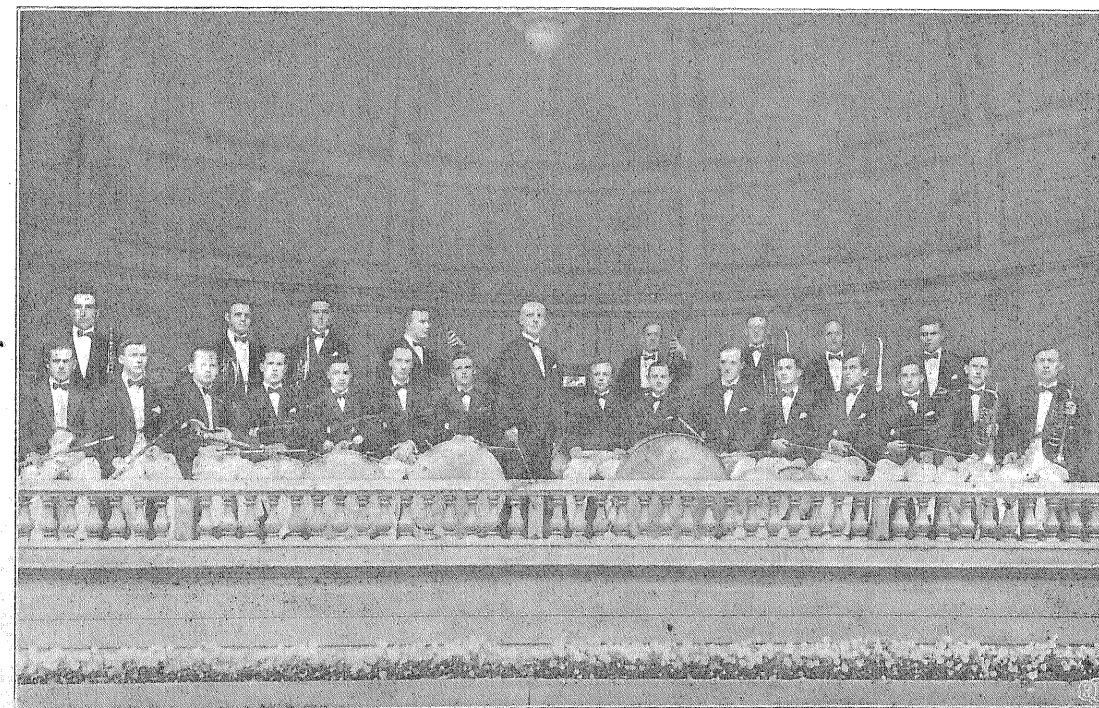
Partner z duetu humorystycznego „Din-Don” w cyrku „Colosseum” w Łodzi.



Ćwiczenia druhów „Sokoła” zgierskiego przed złotem w Poznaniu. prowadzone przez naczelnika gniazda p. A. Jaskólskiego.



Humorysta, występujący w cyrku „Colosseum” w duecie p. n. Din-Don”.



Zespół orkiestry symfonicznej pod batutą popularnego kapelmistrza p. Reinholda Tölga, popisujący się w ogrodzie „Helenów”.

Janika.

— Obiecałem opowiedzieć panu historię małżeństwa mego z Janiką — odezwał się po chwili milczenia ojciec Cloarec, napełniając moją czarbkę szumiącym i pieniącym się cydrem.

Przed czterdziestu blisko laty — zaczął swą opowieść, trzęsąc smutnie głową — Jakób — rówieśnik mój i ja, byliśmy przyjaciółmi od serca i kochaliśmy się więcej, niż rodzeni bracia nieraz. Trzymaliśmy się zawsze razem. Mając lat dwanaście, pomagaliśmy już rybakom na pokładach łodzi, zarabiając po kilka sous dziennie.

Pewnego ranka, nie porozumiewszy się z sobą, porwani wspólną nam obu namiętnością do morza, wsiedliśmy na okręt, bez pozwolenia i wiedzy rodziców.

Pierwsza ta podróż nasza trwała sześć lat, podczas których parę razy załedwie daliśmy rodzinie wiedzieć o sobie.

Wróciwszy, byliśmy już obaj marynarzami naschrwał, przystojnymi, odważnymi i zrównoważonymi chłopcami.

Odrązu poznaliśmy wszystkich mieszkańców wioski, za wyjątkiem Janinki oczywiście, córki strażnika nadbrzeżnego. Zostawiliśmy bowiem sześciolatek dziecko, ujrzelśmy zaś za powrotem piękne i hoże dziewczę o oczach... zdolnych oczarować całą załogę okrętową. Tego samego wieczora była tematem rozmowy naszej.

— Jakóbie — rzekłem — trącąc się kieliszkiem — piję za zdrowie Janiki pani mego serca! Przyjaciel mój wstał cały drżący i silnie poruszony!... Zrozumiałam go natychmiast.

— I ty kochasz ją? wyksztusiłem urywany głos i wszystka krew zbiegła mi do serca. Stałiśmy teraz obaj na przeciwko, patrząc prosto w oczy jeden drugiemu.

Upłynęła długa, bólem brzemienna chwila.

Nagle, wyciągnąłem dłoń, którą Jakób uściśkał mocno.

— Idź, bracie — odezwałem się głosem pewnym — mów pierwszy z nią!

Odszedł, bez słowa sprzeciwu.

Zobaczyłem się z nim nazajutrz wieczorem dopiero, kiedy w silnym zdenerwowaniu chodziłem wzdłuż piaszczystego wybrzeża, myśląc wciąż o Janice i zadając sobie w duchu pytanie, czy przyjmie oświadczenia Jakóba. Wtem, wpatrzony w żaglowce, wracające z morza i gwiazdy, wschodzące na niebie, usłyszałem głos, który wywnął mnie z zadumy.

— Idź do niej, ty, przyjacielu — mówił Jakób tonem spokojnym — twoją jest i mnie nie chce!

— Pójdę, bracie — rzekłem mu na to. Była sama w domu i łatała bluzę swego starego ojca.

— Dzień dobry, pięknotko! — odezwałem się do niej, mniąc w rękę daszek mej

czapki.

— Dzień dobry, panu Janowi — odparła, rumieniąc się po same uszy.

Zacząłem mówić i sam nie wiedząc jak kim sposobem wypaliłem magle hymn pochwalny na cześć mego Jakóba.

— W jego imieniu przychodzisz pan? — zawołała Janika, czerwona, jak wiśnia. Wargi jej drżały i wzrok miał barwę wzburzonego morza.

— Nie, Janiko! — odrzekłem stropiony — przyszedłem powiedzieć ci, że cię kocham i pragnę, abys kierowała łodzią mego życia wraz zemną. Czy chcesz być moją ukochaną żoną do śmierci, Janiko? Szczerze, bez wahania przystała. W umiesieniu szczęścia ucałowawszy ją, odszedłem, lekki jak czajka. Wieczorem mówiłem do Jakóba:

— Przyjęła mnie, bracie. Ale przedtem nim płynąć łodzią, trzeba ją izbudować. Wracam na morze. Jedziesz ze mną?



— Tak jest — odparł mi głucho. I oto nazajutrz wsiadamy znów na okręt po talary, potrzebne dla założenia ogniska domowego.

* * *

Wyprawa po ryby powiodła się nam bardzo szczęśliwie. Toteż, z rozradowaniem sercem śpiewałem wieczorem na tyłe okrętu, przyglądając się delfinom, igrającym wokoło statku, powracającego już do portu.

Nagle zenwał się silny wiatr i jednocześnie serce ścisnęło mi się boleśnie w piersi. Ukladając sieci patrzyłem z niepokojem na chmurzące się coraz groźniej niebo.

Jakób, pogrążony w myślach stał obok mnie w milczeniu. W pewnej chwili ścisnął mi ramię mocno.

— Janie! — odezwał się — jeżeli wiatr będzie pomyślny ładujemy niebawem i ujrzymy dom, gdzie czekają na ciebie.

Mówił spokojnie, ale rysy jego twarzy miały wyraz surowy, jak gdyby przeczuwał nieszczęście. My, marynarze, miwamy takie przeczuca.

— Myślałem nieraz — zaczął znowu, że gdybyśmy poszli na dno, chciałbym, a żeby to miało miejsce przy skale, gdzie zbieraliśmy razem kreby, będąc małymi chłopcami.

— Co ci jest dzisiaj? — zawołałem z przestrachem — nie wyzywaj morza, mój bracie!

Trzęsąc głową, pokazał mi palcem horyzont, czarny z metalicznymi dziurami,

które marynarza nie myła.

Wiatr, coraz silniejszy, zrywał się, skrzypiąc w masztach złowrogo.

Nie było wątpliwości, że nawałnica szła ku nam mocarnymi krokami.

— Wszyscy na pokład! — zagrział głos komendanta.

Wtem, błyskawice rozdarły czarne niebo i pionun uderzył: raz, drugi, trzeci... tuż obok naszego starego kadłuba, który jęknął żałośliwie.

Rozpoczęła się zażarta walka załogi z szalejącym żywiołem. Śmierć - kostucha szydlerzo wyla w wirze:

„Jeden statek więcej, lub mniej na dnie morza, co to znaczy? Na was kolej, chłopcy...”

Jeszcze jedno uderzenie pionuna, potężne, złowieszce i żaglowiec nasz, śmiertelnie raniony, drgnawszy od końca do końca, zachwiał się...

Komendant ryknął:

— Spuścić szalupę na wodę! W tej samej chwili olbrzymi bałwan porwał go i uniósł daleko od nas.

Najmłodszy wskakują gorączkowo do czółna, zostawiając resztę jej losowi; kilka razy załedwie zrobili wiosłami i poszli na dno.

Jakób i ja wraz z garstką innych dojrzelśmy łódź ratunkową, w niewyraźnym blasku pochodni, odbijającą od brzegu.

Poznajemy naszych niebawem.

— Odwagi! — wołają do nas.

Zbliżyli się. Jeden za drugim towarzysze wskakują do barki. Ja z Jakóbem tylko pozostaliśmy na tonącym statku.

— Dla jednego miejsce — krzyczą wybawcy.

— Idź, bracie — rzekłem — powiesz Janice, że kochałem ją do śmierci!

Chwytam go w ramiona, chcę unieść i rzucić do czółna, lecz nie daje mi się... gryzie mi palce...

— Nie... nie... — woła zadyszany — ona ciebie kocha... i nasza skała naprzeciwko... rad jestem...

Nie słyszałem dalej, żagiel bowiem wraz ze swym żelaznym okuciem zwałił się całym swym ciężarem na mnie i straciłem przytomność.

Opowiedziano mi potem, że Jakób podniósł mnie i, ucałowawszy rzucił towarzysza w łodzi...

Stary marynarz przerwał opowiadanie i gruba łza stoczyła mu się z wolna po usianym zmarszczkami policzku.

Ujrzałem go raz jeszcze, po tem nieszczęściu, leżącego na brzegu, bo morze nie chciało go pochłonać. Rzuciwszy się na jego zwłoki płakałem, jak małe dziecko.

— Janika nie wie i nie powinna nigdy dowiedzieć się, jak drogo kupiłem ją... Wraca już...

— Nie dajmy nic poznać po sobie.

Nalał mi znowu dużą czarę cydru, dodając półgłosem:

— Ach! Gdyby morze mogło przemówić czasami!...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 23-go czerwca 1929 r.

Nr. 25.

Żywe szachy.



Niezwykłą atrakcją dla Łodzi było rozegranie międzymiastowego meczu żywych szachów na boisku w „Helenowie”. Piękną i umiejętnie przeprowadzoną imprezę obserwowały liczne rzesze miłośników gry szachowej, śledząc każde posunięcie żywych figur na załmprowizowanej szachownicy ze szczególnym zainteresowaniem. Powyżej widzimy figury żywych szachów w strojach stylowych.

Fot. A. Meyer.